

Wojciech Jędrzejewski OP

ODWAGA ZMIANY

w drodze

ODWAGA ZMIANY



Wojciech Jędrzejewski OP

ODWAGA ZMIANY

w drodze

© Copyright for the text by Wojciech Jędrzejewski, 2017

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo W drodze, 2017

Redaktor prowadzący
Ewa Kubiak

Redakcja
Magdalena Kusak

Korekta
Agnieszka Czapczyk, Magdalena Kusak

Redakcja techniczna
Justyna Nowaczyk

Projekt okładki i stron tytułowych
Radosław Krawczyk

Fotografia na okładce
Fotolia.com/larshallstrom

Fotografia autora
Krzysztof Nowak

ISBN 978-83-7906-148-8

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.
Wydanie I, 2017
ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

Wstęp

Napisano już wiele książek o nawróceniu. W pewnym sensie ta jest kolejna. A ściślej rzecz ujmując: to książka o głębokiej przemianie sposobu myślenia, duchowości i życia, której dokonuje w sercu człowieka Boża moc. Wezwanie do nawrócenia, jakie Bóg nieustannie kieruje do każdego z nas, należałoby w istocie przetłumaczyć: otwórzcie się na przemianę, której Ja chcę w was dokonać – włączając w to wasze decyzje, wasze wybory, waszą modlitwę, wasze wyrzeczenia; ale to moją boską mocą, mocą Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego, będzie dokonywała się ta przemiana.

Są cztery perspektywy zmian. Pierwszy jest poziom egzystencjalny – zmiany związane z trybem życia doczesnego, na przykład zmiana pracy, mieszkania, szkoły, kraju. Drugi to poziom moralny, a więc praca nad własnym charakterem. I to tutaj najczęściej czujemy ukłucie niechęci do samych siebie, że tacy jesteśmy ciency, słabi, niekonsekwentni. Czasami coś postanawia-

my, a później wszystko diabli biorą. Trzeci to poziom zmian społecznych – podjęcie wyzwań, które są związane z pragnieniem przeobrażenia świata. Takich zmian podejmują się ci, którzy, rozglądając się wokół siebie, dostrzegają, że w tkance społecznej dzieje się jakieś zło. Nie chcą być wobec tego bierni, pragną zaangażować swoje siły, by przeobrażać świat poprzez konkretne decyzje, konkretne grupy ludzi, z którymi się łączą. Natomiast czwarty jest poziom duchowy. I ten ostatni ogarnia sobą trzy wcześniejsze, a jednocześnie jest to coś więcej. Poziom duchowy oznacza moc Boga, która uzdalnia nas do tego, abyśmy pomimo naszych upadków, pomimo okresów posuchy, pomimo wielu zmarnowanych chwil podejmowali kolejne wysiłki. Bóg nigdy nas nie zostawia i nawet nasze grzechy, niestałości, niekonsekwencje i apatie mogą pod Jego działaniem stać się narzędziami służącymi poprawie. Natomiast zaangażowanie społeczne, jeśli ma być zgodne z koncepcją chrześcijańską, zawsze musi wyrastać z podłoża duchowego, być owocem otwarcia się na miłość Boga względem bliźniego. Dopiero wtedy jest naprawdę chrześcijańskie.

Wiele osób niedojrzałych emocjonalnie i duchowo włączało się w rewolucje i zmiany społeczne, i rzeczywiście się one dokonywały, ale zawsze z konsekwencjami przeczącymi chrześcijańskiemu prawu miłości Boga i człowieka. Dopiero gdy otwieramy się na osobistą przemianę, moralną i duchową, na działanie Boga w nas

samych, stajemy się coraz bardziej zdolni do prawdziwie chrześcijańskiego, ewangelicznego zaangażowania w wielkie wyzwania tego świata. W te różne obszary, które domagają się zmian, przeobrażenia mentalności konkretnych osób, środowisk – dopiero wtedy, zbrojni w Bożą łaskę i moc, mamy do tego odpowiednie wyposażenie.

Wezwanie do nawrócenia, czyli przemiany

Co czujesz, gdy słyszysz wezwanie do nawrócenia i zmiany? Co się wtedy w tobie dzieje? To bardzo ważne, żebyśmy te głosy w sobie usłyszeli. Niektórzy mają poczucie winy. Pierwszy odruch u wielu ludzi jest taki: „No właśnie, kurczę, no wiem, wiem… Naprawdę, tym razem się postaram…". Wtedy w ślad za poczuciem winy idzie napięcie, że teraz trzeba się już koniecznie postarać, bo inaczej znowu nie wyjdzie i wszystko będzie całkiem do bani. Każdy z tych odruchów, czy to jest odruch oporu, buntu, wkurzenia, rezygnacji, czy poczucia winy, domaga się, by pójść do Pana Jezusa i Mu o tym powiedzieć. Jak Piotr, który rzucił się wpław ku Zmartwychwstałemu:

> A gdy ranek zaświtał, Jezus stanął na brzegu. Jednakże uczniowie nie wiedzieli, że to był Jezus. A Jezus rzekł do nich: „Dzieci, czy macie co na posiłek?". Odpowiedzieli Mu: „Nie". On rzekł do nich: „Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie". Zarzucili więc

i z powodu mnóstwa ryb nie mogli jej wyciągnąć. Powiedział więc do Piotra ów uczeń, którego Jezus miłował: „To jest Pan!”. Szymon Piotr usłyszawszy, że to jest Pan, przywdział na siebie wierzchnią szatę – był bowiem prawie nagi – i rzucił się w morze. Reszta uczniów dobiła łodzią, ciągnąc za sobą sieć z rybami. Od brzegu bowiem nie było daleko – tylko około dwustu łokci.

A kiedy zeszli na ląd, ujrzeli żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb. Rzekł do nich Jezus: „Przynieście jeszcze ryb, któreście teraz ułowili”. Poszedł Szymon Piotr i wyciągnął na brzeg sieć pełną wielkich ryb w liczbie stu pięćdziesięciu trzech. A pomimo tak wielkiej ilości sieć się nie rozerwała. Rzekł do nich Jezus: „Chodźcie, posilcie się!”. (…)

A gdy spożyli śniadanie, rzekł Jezus do Szymona Piotra: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?”. Odpowiedział Mu: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”. Rzekł do niego: „Paś baranki moje!” (J 21,4–12.15)[1].

Człowiek, który nosił kolosalne poczucie winy po tym, jak zaparł się Jezusa, który z całą pewnością miał później odruch z jednej strony rozczarowania samym sobą, a z drugiej spięcia: „Ja to nadro bię, Jezu, ja to wszystko odpokutuję! Teraz tak bardzo się postaram, żeby to zatrzeć, żeby nie pamiętać!”, rzuca się w morze, by podpłynąć do Jezusa. A co robi Jezus? Wchodzi w spokojną

[1] Cytaty z Pisma Świętego podano według: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, wyd. piąte na nowo opracowane i poprawione, Pallottinum, Poznań 2003.

rozmowę pełną miłości. Czym wita Piotra? Widokiem żarzących się węgli. Piotr od razu wędruje myślami do tego wieczoru, kiedy stał i grzał się przy ogniu… Widzi płomień, chwilę, gdy wyparł się Przyjaciela… Jest już tam, w poczuciu winy, już chciałby się tłumaczyć, przepraszać, obiecywać, że teraz się zmieni… Wtedy Jezus rozpoczyna z nim bardzo osobistą, głęboką, intymną rozmowę, żeby go uspokoić i by mu powiedzieć: „Nie rezygnuję z ciebie, niczego nie zacieraj, nie udawaj, że tego nie było, po prostu paś baranki moje. Nie przekreślam cię, idziemy dalej. Ja chcę działać w tobie teraz, w twojej teraźniejszości chcę działać. Nieważne, ile razy wcześniej się spinałeś, ile razy ci nawrócenie nie wyszło. To w ogóle nie ma znaczenia, bo Ja wszystko czynię nowe". Bóg naprawdę potrafi zadziałać w sytuacji, w której my mamy doświadczenie totalnych klęsk przy próbach zmiany siebie. Dlatego zastanów się, za jaką przemianę w sobie jesteś dziś Bogu najbardziej wdzięczny. A co chciałbyś w sobie zmienić teraz, w tobie takim, jaki obecnie jesteś?

Bóg naprawdę potrafi zadziałać w sytuacji, w której my mamy doświadczenie totalnych klęsk przy próbach zmiany siebie.

W Księdze Jozuego jest piękny opis Bożej taktyki zdobycia Jerycha, zupełnie różnej od militarnych strategii opracowanych przez ludzkość:

> Jerycho było silnie umocnione i zamknięte przed Izraelitami. Nikt nie wychodził ani nie wchodził. I rzekł

> Pan do Jozuego: „Spójrz, Ja daję w twoje ręce Jerycho wraz z jego królem i dzielnymi wojownikami. Wy wszyscy, uzbrojeni mężowie, będziecie okrążali miasto codziennie jeden raz. Uczynisz tak przez sześć dni. Siedmiu kapłanów niech niesie przed Arką siedem trąb z rogów baranich. Siódmego dnia okrążycie miasto siedmiokrotnie, a kapłani zagrają na trąbach. Gdy więc zabrzmi przeciągle róg barani i usłyszycie głos trąby, niech cały lud wzniesie gromki okrzyk wojenny, a mur miasta rozpadnie się na miejscu i lud wkroczy, każdy wprost przed siebie" (Joz 6,1–5).

Jerycho jest umocnione. To warowne miasto, do którego nie ma dostępu z zewnątrz. Nikt tam nie może wejść. Może ono tylko zostać zburzone, a potem doszczętnie splądrowane. To miasto jest synonimem zamknięcia się na Boga, bezbożnego obwarowania się przed Tym, który przychodzi przecież nie po to, żeby zniszczyć, ale aby odkupić i zbawić. Dla Izraelitów Jerycho jest symbolem grzechu. I do takiego właśnie miasta wchodzi Jezus. Po co? Aby uzdrowić żebraka i zasiąść do stołu z celnikiem:

> Potem wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. A [był tam] pewien człowiek, imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników i bardzo bogaty. Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzeć, tamtędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzał w górę i rzekł do niego: „Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się za-

> trzymać w twoim domu". Zeszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany. A wszyscy, widząc to, szemrali: „Do grzesznika poszedł w gościnę". Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnie". Na to Jezus rzekł do niego: „Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło" (Łk 19,1–10).

Jezus pragnie wejść do naszego miasta. Do wnętrza naszych rodzin, naszej historii, naszych relacji, naszego serca. I pragnie zrobić to delikatnie. Nie chce, jak w Starym Testamencie, zburzyć murów, nie chce niczego dokonywać przemocą, ale wejść niezauważalnie i przechodząc przez miasto, dokonać w nim swojej odkupieńczej Paschy. To jest tajemnica, której doświadczył Zacheusz i o której mówi cała ta historia.

Każdy z nas nosi w sobie swoistą hybrydę – i jest to hybryda bardzo skomplikowana. Z jednej strony tkwi w nas zatwardziały grzesznik, który się przed Bogiem obwarowuje i który ukrywa w sobie wielkie pokłady zwątpienia w to, że Bóg go kocha. Wciąż mamy w sobie ten pierwotny bunt Adama, to zamknięcie się na słowo Boże, tę dramatyczną niewiarę, że Jego słowo jest słowem miłości, a Jego bliskość jest bliskością uwalniającą. Z drugiej strony, jest w nas zranione dziecko, które

Jezus pragnie wejść do naszego miasta. Do wnętrza naszych rodzin, naszej historii, naszych relacji, naszego serca.

dość już się nasłuchało krzyku: „Masz się natychmiast zmienić, i ja wiem, jak masz to zrobić!". Dlatego właśnie Jezus nie stoi na zewnątrz, ale wchodzi do środka, by w ten sposób nas nawracać. Dlaczego w takim razie Zacheusz chciał zobaczyć Jezusa?

Dosłownie parę wersetów wcześniej czytamy o żebraku siedzącym przy drodze do Jerycha:

> Tak przyszli do Jerycha. Gdy wraz z uczniami i sporym tłumem wychodził z Jerycha, niewidomy żebrak, Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze. Ten słysząc, że to jest Jezus z Nazaretu, zaczął wołać: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!". Wielu nastawało na niego, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniej wołał: „Synu Dawida, ulituj się nade mną!". Jezus przystanął i rzekł: „Zawołajcie go!". I przywołali niewidomego, mówiąc mu: „Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię". On zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa. A Jezus przemówił do niego: „Co chcesz, abym ci uczynił?". Powiedział Mu niewidomy: „Rabbuni, żebym przejrzał". Jezus mu rzekł: „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła". Natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą (Mk 10,46–52).

A więc chwilę wcześniej dokonało się coś, co rozeszło się szerokim echem po całym mieście. Ślepy żebrak, właśnie ten, który był przy drodze, który tkwił w martwym punkcie, teraz, nagle uzdrowiony, biegnie za Jezusem i śpiewa! I jest to tak potężny śpiew uwielbienia, że rezonuje natychmiast w sercach wszystkich, którzy

są obok. Rezonuje z taką siłą, że rozlega się po całym Jerychu. Ten śpiew uwielbienia jednego szczerego człowieka, który odkrył, ile zawdzięcza Bogu, to wybuch o sile rażenia nieskończenie większej niż grzyb po bombie atomowej. Czytałem gdzieś, jak to Antychryst mówi: „Ludzie religijni w ogóle nam nie przeszkadzają, mogą sobie być, natomiast niebezpieczni są ludzie prawdziwie wierzący, dlatego że wierzący to jest ten, który odkrywa wiarą moc działającego Boga w swoim życiu i zaczyna tę chwałę śpiewać. Ten śpiew dokonuje cudów".

Do Zacheusza dociera zatem wieść, że wszedł do Jerycha ktoś o wielkiej mocy działania, ktoś, kto uzdrowił niewidomego. Być może już jakiś celnik wcześniej też się nawrócił, jak Lewi, czyli Ewangelista Mateusz, i Zacheusz o tym wiedział. Może słyszał, że Jezus jada i pije z takimi jak on. I oto w jego mieście pojawia się ktoś, kto nie gardzi celnikami, kto ich nie potępia, ale wchodzi w ich świat. A może kiedy Zacheusz usłyszał o uzdrowionym niewidomym, sam poczuł się wewnętrznie ślepy? Jest taki obraz Caravaggia, który przedstawia powołanie celnika – a konkretnie właśnie Mateusza. W mrocznej, ciemnej norze siedzi człowiek wpatrzony nieprzytomnym spojrzeniem w monety. Jego oczy są puste, jest zrozpaczony, nieszczęśliwy i samotny. Lecz w tym momencie do jego komory celnej wchodzi Jezus i wskazuje na niego palcem. Wraz z tym gestem w stronę Lewiego płynie uzdrawiające go światło. Może więc Zacheusz poczuł się takim właśnie ślepcem, może nagle gwałtownie zapragnął odmiany swojego losu?

Zacheusz jest człowiekiem zniewolonym, pozostającym w szponach dwóch największych namiętności: władzy i pieniędzy. On to ma i jest otoczony ludźmi, którzy doskonale zdają sobie sprawę z jego możliwości i równocześnie umieją zadbać o to, aby być odpowiednio blisko. Ma więc wokół siebie mnóstwo pochlebców, ale nikogo, kto autentycznie by się o niego zatroszczył. Jest obudowany murem Jerycha, zamknięty w wieży, samotny i znienawidzony przez wszystkich. I tak jak bez przemocy wchodzi Jezus do Jerycha, tak też nagle pojawia się w sercu Zacheusza. Daje mu łaskę pragnienia. Czytamy bowiem, że Zacheusz chciał koniecznie zobaczyć Jezusa. Tego, o którym tyle usłyszał. *Dzeteo* to bardzo ciekawe słowo, oznaczające dokładnie: 'pragnął, szukał, usiłował, starał się'. Opisuje ono postawę bardzo zaangażowaną i Biblia często go używa, między innymi w takich kontekstach: „będziecie szukali Pana, Boga waszego, i znajdziecie Go, jeżeli będziecie do Niego dążyli z całego serca i z całej duszy" (Pwt 4,29); „Jak bowiem błądząc myśleliście o odstąpieniu od Boga, / tak teraz, nawróciwszy się, szukajcie Go dziesięciokrotnie" (Ba 4,28); „Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić" (Mt 2,13); „Gdy duch nieczysty opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając spoczynku" (Mt 12,43); „podobne jest królestwo niebieskie do kupca poszukującego pięknych pereł" (Mt 13,45); „Jeśli kto posiada sto owiec i zabłąka się jedna z nich: czy nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na górach i nie pójdzie szukać tej, która się zabłąkała?" (Mt 18,12).

We wszystkich tych przypadkach chodzi o postawę głębokiego zaangażowania całego siebie. I w taki właśnie sposób Zacheusz zapragnął ujrzeć Jezusa, tak zaczął Go całym sobą szukać. Dlatego wspiął się na drzewo – użyto tu słowa *anabaino*, w języku greckim oznaczającego dosłownie: ‘wznosić się’. Święty Paweł do Efezjan pisze tak o Jezusie: „Ten, który zstąpił, jest i Tym, który wstąpił ponad wszystkie niebiosa, aby wszystko napełnić” (Ef 4,10). To zresztą bardzo często pojawiający się motyw zstępowania i wstępowania: Bóg, który zstępuje do nas, aby wstąpić i zabrać nas do siebie, ale także człowiek, który zstępuje w głębiny swojej grzeszności, aby mocą nawrócenia wstąpić z tymi grzechami do Boga. Tak właśnie czyni Zacheusz, a Jezus dostrzega to i nie pozostaje obojętny.

Bóg, który zstępuje do nas, aby wstąpić i zabrać nas do siebie, ale także człowiek, który zstępuje w głębiny swojej grzeszności, aby mocą nawrócenia wstąpić z tymi grzechami do Boga.

Jeśli więc pragniemy doświadczyć działania Pana w naszym życiu, potrzebujemy, tak jak Zacheusz, wznieść się ponad wszystko, ponad te uczucia, które nas trzymają przy ziemi w poczuciu nieodwracalności naszego losu, pewnych naszych skłonności i wad. Wznieść się ponad to, bo często jesteśmy przygwożdżeni do ziemi poczuciem, że coś jest nie do ruszenia, nie do zmiany, nie do odwrócenia. Zacheusz wspiął się, aby zobaczyć. Tu użyto greckiego *orao* – ‘widzieć, oglądać’. Nie chodzi więc o powierzchowne rzucenie okiem, ale o oglą-

danie, zaangażowanie w widzenie. Znajdujemy to słowo już w pierwszym rozdziale Pisma Świętego, gdy czytamy: „Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre" (Rdz 1,31). Stwórca, po wykonaniu wielkiej pracy stworzenia wszystkiego, nie rzucił przecież zdawkowego, przelotnego spojrzenia: „No, może być!", ale wpatrzył się w to, co uczynił, z kontemplacją. W Nowym Testamencie to samo słowo jest użyte w momencie powołania pierwszych uczniów: „Gdy [Jezus] przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci: Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro" (Mt 4,18). To nie jest tak, że Jezus idzie, rozgląda się i nagle zauważa: „O, ci dwaj łowią ryby!". Nie, On ogarnął ich spojrzeniem, w którym nabrali nowej, prawdziwej wartości.

W zaangażowanym spojrzeniu Boga jest bezbrzeżna miłość, która potrafi przebić się przez nasze różnego rodzaju kalki, przez klisze, nieustannie kształtujące nasze postrzeganie samych siebie.

Tak właśnie Bóg patrzy na każdego z nas. To jest takie spojrzenie Jezusa, w którym odkrywamy, kim tak naprawdę jesteśmy. Szymon i Andrzej byli rybakami, to była ich podstawowa tożsamość. Ale w spojrzeniu Jezusa zobaczyli jakiś nowy, nieznany dotąd wymiar własnego istnienia. Potem Jezus sam to dopowie, nazwie im to *expressis verbis*: „Będziecie rybakami ludzi". Najpierw jednak, zanim jeszcze padną te słowa, oni widzą to w Jego miłosnym, pełnym zaangażowania spojrzeniu. Jezus powołuje spojrzeniem.

Wspominana już wcześniej biblijna scena innego powołania, bliska historii Zacheusza, mówi o jego koledze po fachu, Lewim, czyli Mateuszu. Jego również powołało to nadające nową wartość spojrzenie Jezusa:

> Odchodząc stamtąd, Jezus ujrzał człowieka imieniem Mateusz, siedzącego w komorze celnej, i rzekł do niego: „Pójdź za Mną!". On wstał i poszedł za Nim. Gdy Jezus siedział w domu za stołem, przyszło wielu celników i grzeszników i siedzieli wraz z Jezusem i Jego uczniami (Mt 9,9–10).

W zaangażowanym spojrzeniu Boga jest bezbrzeżna miłość, która potrafi przebić się przez nasze różnego rodzaju kalki, przez klisze, nieustannie kształtujące nasze postrzeganie samych siebie. Spoglądamy bowiem przez rozmaite etykiety, które mamy wdrukowane w podświadomość. Pamiętam, że w pewnym momencie odkryłem, że ja sam patrzę na siebie przez takie szkiełka, na których są różne napisy, na przykład: „Ty, Wojtek, to zawsze wszystko schrzanisz". To było jedno z takich zdań, które mi się nieraz pojawiało. Ja go nie wymyśliłem, ja to usłyszałem. Jak mi się przypominało takie hasełko, zapisywałem je sobie na kartce, a potem z całą ekspresją: „Guzik prawda!". I miałem takie miejsce za biurkiem, gdzie rzucałem tę kartkę, żeby wyrazić swój sprzeciw i niezgodę na to, że patrzę na siebie przez fałszywą perspektywę, przez tak nieprawdziwe, zakłamujące moją rzeczywistą wartość obrazy. Spojrzenie Jezusa ma właśnie taką moc. Bo to jest spojrzenie Stwórcy,

który ogląda swoje stworzenie. Z czasem przemiana, której dokonuje w nas Bóg, zmierza do tego, żebyśmy nie musieli na siłę w siebie wmawiać, że widzimy w sobie i innych cudowne dziecko Boże. Święci naprawdę w ostatnim nędzarzu i w ostatnim złoczyńcy dostrzegali zranione dziecko Boga – bo Bóg pozwalał im patrzeć swoimi oczami. A więc Zacheusz pragnie zobaczyć Jezusa w sposób zaangażowany, chce wreszcie Go poznać. Jezus to dostrzega i momentalnie reaguje, odpowiadając takim samym spojrzeniem. Tu też jest użyte słowo *orao*.

Jezus spojrzał na Zacheusza i zawołał go po imieniu. On patrzy i zna jego imię. I mówi mu, że chce się u niego zatrzymać. Mamy tu greckie *meinai* – 'zatrzymać się'. To słowo jest przeciwieństwem czegoś nietrwałego i chwilowego. Najczęściej pojawia się w Ewangelii według św. Jana. Cała przypowieść o winnym krzewie jest wypełniona tym słowem, pojawia się ono wszędzie tam, gdzie Jezus mówi: „Trwajcie we Mnie, a ja będę trwał w was":

> Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który [go] uprawia. Każdą latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy. Wy już jesteście czyści dzięki słowu, które wypowiedziałem do was. Wytrwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja